

gość niedzielnny



36

14 PO ZEŚL. DUCHA ŚW.
ROK XL
KATOWICE, 5. 9. 1971 R.

Błędy i braki rodzicielskiej opieki

I

Na ogół zdajemy sobie sprawę, że niedostateczna opieka nad dzieckiem w rodzinie ma ujemne skutki wychowawcze.

Natomiast często nie możemy zrozumieć, dlaczego dzieci otoczone troskliwą opieką sprawiają nam różnorodne trudności. Wydaje się, że opieka rodzicielska przynosi ujemne rezultaty i wtedy, gdy jest nadmierna, i wtedy, gdy jest niedostateczna.

OPIEKA NADMIERNA

Mówiąc o opiece nadmiernej, mam na myśli niewłaściwy sposób pomagania dziecku w zaspokajaniu jego potrzeb. Rodzice nadmiernie opiekuńczy nie tylko starają się zgromadzić wokół dziecka potrzebne mu dobra, ale i wykluczyć wszelką samodzielność dziecka w zakresie zdobywania i użytkowania tych dóbr. Starają się usuwać z drogi dziecka wszelkie przeszkody i rozwiązywać za nie wszelkie trudności. Obniża to wiarę dziecka we własne siły i zmniejsza zdolność do skutecznego radzenia sobie z przeszkodami. Dziecko, którym rodzice opiekują się nadmiernie, skłonne jest liczyć przede wszystkim na pomoc innych i kiedy takiej pomocy nie otrzymuje, czuje się bezradne.

Nie tylko czuje się bezradne, ale gorzej się uczy nowych rozwiązań napotkanych zadań, jest mniej samodzielne w zdobywaniu nowych wiadomości, umiejętności i sprawności. Wiadomo bowiem, iż uczymy się najlepiej w toku samodzielnego rozwiązywania jakiegos problemu.

Opieka nadmierna wiąże się ściśle z uleganiem wszelkim zachciankom i dążeniom dziecka. A przecież nie wszystkie pragnienia, chęci i dążenia przeżywane przez dziecko są korzystne z punktu widzenia wychowania. Rodzice nadmiernie opiekuńczy bardzo często wcale tego nie dostrzegają. Starają się więc dać dziecku nie tyle to wszystko, czego potrzebuje, ile raczej to wszystko, czego dziecko chce. Oczywiście ten stan rzeczy odbija się często bardzo niekorzystnie na zdrowiu fizycznym i psychicznym dziecka i wyrabia wadliwe uczuciowe nastawienie i czynnościowe nawyki.

Wyobraźmy sobie, że rodzice czegoś dziecku zabraniają lub odmawiają, np. nie ku-

pują mu zabawki, której pragnie. Niejednokrotnie dziecko na taką odmowę reaguje płaczem, krzykiem, nadmierną ruchliwością. Jeżeli dziecko przekonuje się, że takie zachowanie wywołuje pożądany skutek — rodzice ulegają — wówczas występuje utrwalenie agresywnych, nieograniczonych, nadmiernie emocjonalnych reakcji. Powoduje to w przyszłości cały szereg konfliktów wszczynanych przez dziecko w życiu rówieśniczym i szkolnym i jego porażek.

OJCIEC MAKSYMILIAN KOLBE

Nowe formy apostołstwa

Ojciec Maksymilian Kolbe, którego beatyfikacja odbędzie się 17 października 1971 r. w Rzymie, był pionierem idei Soboru Watykańskiego II. Już kilkadziesiąt lat przed Soborem jego umysł nurtowały myśli o nowych formach głoszenia Ewangelii, o środkach masowego przekazu myśli ludzkiej, o wzroście międzyludzkiej solidarności i braterstwie wszystkich narodów.

„Niepokalana ma stać się Królową wszystkich serc, które biją na globie ziemskim i bić będą do końca świata. Tyle dusz jeszcze nie zna Boga, nie miłuje Go, ulega grzechom i nałogom. Trzeba je zdobyć przez Niepokalaną dla Chrystusa” — oto program życia i działalności Sługi Bożego. Jest to program maksymalny, który żąda całkowitego zaangażowania się do sprawy zbawienia całego świata i każdej duszy z osobna.

W jaki sposób cel osiągnąć? „Chwytny się wszystkich środków, byle godziwych, nawet najradykałniejszych, bo cel nasz jest uniwersalny: prasa, radio, film, telewizja, literatura, dziennikarstwo itd. Wszelkie najnowsze wynalazki w maszynach czy systemach pracy niechaj nasamprzód służą sprawie uświęcenia dusz, a potem mogą być użyte do handlu, sportu itp.”

„Chcemy prowadzić życie najuboższe, chodzić w polatanych habitach, w polatanych butach, ale polecieć samolotem najnowszego typu, jeśli to będzie potrzebne do zbawienia i uświęcenia większej ilości dusz”.

Takie zdania głosił ubogi zakonnik w habitach franciszkańskim. Izolowany od świata, a jednak otwarty na potrzeby świata, na jego przemiany i przeobrażenia. Nie odwraca się od technicznych zdobyczy i wynalazków, przeciwnie, uważa je za „dary Boże”, które mają wzbogacić kulturę i życie duchowe człowieka, uświęcić jego duszę, przyczynić się do rozwoju jedności całego rodzaju ludzkiego.

Temu apostołowi XX wieku bardzo zależało na tym, aby dać społeczeństwu dobrą strawę duchową, informować rzeczowo i bezstronnie o prądach myślowych nurtujących w Polsce i za granicą, pogłębiać życie wewnętrzne i ideał „Rycerstwa Niepokalanej”. Żądał on, aby pracownicy pióra, mikrofonu czy ekranu „wychylali się poza ogrodzenie Niepokalanowa, jeździli i zbliżali się osobiście do dusz, a po powrocie lepiej poznają, co i jak należy w tej chwili pisać”.

Radio obok prasy jest jednym z ważniejszych środków rozwijania naszej działalności, a także kino i telewizja. „Te wynalazki są dobre same w sobie i powinny służyć dla celów Bożych, a później ludzkich...”

„Wszystkimi godziwymi sposobami trzeba apostołować, aby świat uświęcić i do Boga zbliżyć, żadna metoda nie może być pominięta, żaden sposób nie wypróbowany...”

(Z opracowania Ks. K. Szweydy)

W rodzinach nadmiernie opiekuńczych opieka z reguły łączy się z nadmiarem czułości i daleko posuniętą kontrolą nad dzieckiem. Mamy tu do czynienia z przedłużeniem form opieki związanej z okresem niemowlęstwa. Bardzo często opieką taką otaczani są jedynacy. Opiekunowie nadmiernie zajmujący się dzieckiem i nie żądający od niego zbyt wiele swoim oddziaływaniem zmniejszają panowanie dziecka nad przeżywanymi emocjami i impulsami, które wyrażają te lub inne potrzeby. W rezultacie dziecko cechuje brak opanowania, nadmierna pobudliwość i impulsywność.

Rodzice nadmiernie opiekuńczy chcą być ciągle do dyspozycji dziecka, chcą usuwać z jego drogi życiowej wszelkie przeszkody, chcą chronić je przed wszelkimi brakami. Prowadzi to do nadmiernej kontroli, pętającej samodzielność dziecka i ograniczającej jego społeczniczne kontakty społeczne. Wywołuje to często bunt ze strony dziecka. Na przykład aspołeczne zachowanie się chłopców w środowisku rówieśniczym ma często charakter specyficznej reakcji na czułościową opiekę rodzi-

cielską. Czasem chłopiec chce się wyrwać z kręgu wartości cenionych przez kobietę — matkę, jeżeli to ona właśnie pełni główną rolę w tego typu działalności opiekuńczej. Oto przykład jednego z moich wychowanków.

Ojciec chłopca zmarł, gdy Stefan miał cztery lata. Pani Z., osoba niezwykle czuła i natarczywie troskliwa wobec syna, przysparzała mu niemało kłopotów. Oto obrazek dla jej troski typowy. Przychodzi na korytarz szkolny, gdzie Stefan rozmawia z kolegami.

— Dziecino, przyniosłam ci sweterek. Bardzo się ochłodziło. Weź go, kochanie!

Stefan kurczy się ze wstydu. Chłopcy chichoczą. Ktoś syczy „maminsynek”.

Stefan starał się wykazać, że maminsynkiem nie jest. Po wodowało to szereg konfliktów z nauczycielami i kolegami.

„Stefan jest niegrzeczny, agresywny” — skarżyli się nauczyciele. „On zaraz bije po twarzy” — mówili o Stefanie szkolni koledzy. „Napada na nas” — wtórowały im jego koleżanki.

Stefan nie lubił szkoły, nie lubił szkolnych kolegów. Nic więc dziwnego, że znalazł sobie przyjaciół w jednej z band hasających w dzielnicy, w której mieszkał.

W zachowaniu się dzieci, u których nie wytworzył się bunt przeciwko nadmiernej opiece, kształtuje się w zamian za to chorobliwe pragnienie zależności i opieki oraz obawa przed odpowiedzialnością. Dziecko przyzwyczaja się liczyć na innych, nawet wtedy, kiedy samo może pokonać daną przeszkodę. Rodzice, chcąc, aby dzieci zwracały się do nich w każdej najdrobniejszej sprawie o pomoc i radę, zmuszają je do nadmiernej zależności. Niekiedy dziecko wychowane w takim środowisku opiekuńczym pragnie stałego interesowania się swoją osobą oraz stałego manifestowania pod swoim adresem uczuć miłości ze strony otoczenia.

Niektórzy rodzice nadmiernie i czułościowo opiekujący się dzieckiem budzą w nim poczucie jakiejś niezwyklej własnej wartości. Jeżeli towarzyszy temu uległość wobec dziecka, wówczas — przeżywając poczucie własnej niezwykłości i genialności — sta je się ono niepowściągliwe i zarozumiałe.

Nadmierna opieka kształtuje nie tylko szkodliwe wychowawczo nastawienia i przyzwyczajenia. Bardzo często wpływa także szkodliwie na rozwój fizyczny dziecka. I tak np. zauważono, iż otaczane nadmierną opieką dzieci są nazbyt otyłe. Czasem ich wygląd świadczy o niedorozwoju fizycznym. Są one nie- rzadko łakomczuchami i grymaśnikami pod wpływem stałego dogadzania podniebieniu. Z reguły dzieci te niechętnie narażają się na wysiłek, stronią od gimnastyki i turystyki wymagającej fizycznego wysiłku. (patrz str. 2)

Lepiej jest krótko płonąć...

(SYLWETKA O. HENRYKA KRZYSZTOFIKA, KAPUCYNA ZMARŁEGO W DACHAU
2.VIII.1942 R.).

Była to postać niewielka, ale bardzo sympatyczna, pełna ognia i miłości. Urodził się w Zachorzewie, pow. Opoczyński, 22 marca 1908 r. Pierwsze nauki pobierał na miejscu. Następnie wyjechał do Łomży, do kapucyńskiego Kolegium św. Fidelisa.

Wstąpił do zakonu kapucynów 14.VIII.1927 r. W następnym roku po złożeniu ślubów prostych wyjechał na studia filozoficzne do Francji, a następnie do Rzymu, gdzie ukończył teologię ze stopniem magistra i otrzymał święcenia kapłańskie 30 VII 1933 r. Po powrocie do kraju uczył kleryków kapucyńskich najpierw filozofii w Zakroczymiu, a następnie teologii w Lublinie. Wkrótce został tam dyrektorem Studium teologicznego i wikarym klasztoru. Często też głosił kazania pełne wewnętrznej żaru. Mówił prosto, ale z zapalem i z serca.

Na tym stanowisku zastała go ostatnia wojna. Ówczesny gwardian klasztoru lubelskiego, Holender, O. Jezuald Willemen, zaraz na początku wojny zrzekł się przełożenstwa i władzę gwardiańską przekazał O. Henrykowi. Był on więc w trudnym czasie wojennym i gwardianem, i dyrektorem Studium.

Wykłady teologii w roku szkolnym 1939/40 rozpoczęły się ze znacznym opóźnieniem, bo dopiero 9 X., po powrocie studentów, którzy uciekali na wschód przed wojskami niemieckimi. Były to czasy niespokojne i atmosfera napięta. Zaczynaliśmy rok szkolny, ale wątpiliśmy, czy go ukończymy. Gestapo lubelskie bowiem już od początku bardzo się srożyło.

W swoim przemówieniu inauguracyjnym przy rozpoczęciu roku szkolnego O. Dyrektor uspokajał nas i zachęcał do nauki mimo nie sprzyjającej atmosfery. Wtedy to z żywą wiarą powiedział między innymi: „Lepiej jest krótko płonąć, niż długo kopcić”. Nie było to tylko górnolotne powiedzonko czy slogan, ale hasło i dewiza jego życia. W całym swoim życiu płonął gorącą miłością do Boga i bliźnich. Mimo usposobienia nerwowego i nadmiaru pracy starał się panować nad sobą i zachować spokój nawet wtedy, gdy Gestapo przyszło nas aresztować 25 I 1940 r.

Zabrano nas wszystkich w refektarzu i spisywano. Następnie wszystkich kapłanów i kleryków w liczbie 23 załadowano na ciężarówkę i bocznymi ulicami zawieziono do więzienia na zamek lubelski. Tam najpierw czekaliśmy jakiś czas, aż przygotowują

nam miejsce. Wtedy O. Henryk, wczuwając się w powagę sytuacji i rolę przełożonego, powiedział: „Bracia, póki mamy trzeźwy umysł, zrobimy sobie dobrą intencję. Cokolwiek nas w przyszłości spotka, cokolwiek się z nami stanie, niech to każdy ofiaruje Bogu w jakiejś intencji”.

Przez cały czas pobytu w więzieniu, aż do 18 VI., opiekował się nami wszystkimi z miłością nie tylko ojcowską, ale i macierzyńską. Postarał się przez odźwiernych Polaków o wino i hostie i prawie codziennie na zwykłym taborecie, bez żadnych szat liturgicznych, albo sam odprawiał Mszę św., albo polecał to czynić innemu kapłanowi. Aby nie „podpaść”, wstawaliśmy wcześniej i ułożywszy sienniki pod jedną ścianę, z największą uwagą i skupieniem uczestniczyliśmy w tej Mszy katakumbowej.

Dnia 18 VI. wywieziono nas wszystkich do obozu koncentracyjnego pod Berlinem, do Sachsenhausen. Tam, w warunkach o wiele trudniejszych, pamiętał o każdym z nas. O sobie zapominał, a o nas pamiętał.

W jesieni 1940 r. jako pierwszy z kapucynów otrzymał pieniądze, za które można było kupić chleba w obozowej kantynie. Kupił 2 bochenki i podzielił na 25 równych części, aby każdego z nas obdzielić (do naszej gromadki lubelskiej 23 dołączono jeszcze w Lublinie 2: O. Wiatara Rytla, aresztowanego w Chełmie Lubelskim, i O. Efrema Kanabusa, gwardiana Lubartowskiego). Powiedział wtedy do nas: „No, bracia, pożywajmy Boże dary. Czyż chata bogata, tym rada...” W owych czasach wielkiego głodu było to bohaterstwem i ten tylko potrafił ocenić to należycie, kto sam był w obozie i zaznał wielkiego głodu. Ileż zaparcia było potrzeba, aby podzielić te 2 bochenki chleba, gdy czło-wiek był tak głodny, że sam zjadłby je od razu.

W ciężkim życiu obozowym w Sachsenhausen i w Dachau, dokąd nas przewieziono w połowie grudnia 1940 r., nigdy się nie oszczędzał, ani „dekował”, jak to się nazywało w gwarze obozowej. Pracował często za siebie i za innych. Chociaż sam bardzo słaby i ledwie trzymający się na nogach, pomagał słabszym, a zwłaszcza starszym. Chciał bowiem płonąć, a nie kopcić. I płonął rzeczywiście.

Oto jak o nim mówił jego uczeń i współwięzień (O. Kajetan Ambrożkiwicz) w kaza-niu poświęconym naszemu zmarłemu w obozach (w Lublinie 3 XI 1947 r.): „Mam jeden zarzut przeciwko Tobie, mój Ojciec Dyrektorze. Tyś nie powinien był się dostać do obozów, należałeś bowiem do tych

więźniów, o których pół żartem, pół z płaczem mówiło się, że nie nadawali się do obozu. Kiedyś zimą z 1941 na 1942 rok dzień w dzień, od wczesnego ranka do późnego wieczora na mrozie i o głodzie pracowali przy śniegu, nie umiałeś się nigdy tak jakoś zawinąć, by dostać do rąk lekką łopatę do ładowania śniegu, lecz byłeś wiecznie wśród tych, którym zostawiały ciężkie, niemiłosierne taczki. I z tymi taczkami nie umiałeś sobie radzić: nie umiałeś ich rzucić gdzieś w śnieg, gdy nikt nie widział i schronić się w jakiś cieplejszy kąt, choćby na jedno przedpołudnie. Nie umiałeś od począć sobie, gdy oko esmana lub złego kapo nie spoczywało na Tobie. Nie posiadałeś niezbędnej do życia w obozie sztuki udawania, że coś się robi nie robiąc. Byłeś za prostolinijny. Zbyt jawną, zbyt franciszkańską duszę miałeś, by taczki rzucić, by ulżyć sobie w pracy. Nie nadawałeś się do obozu. Pracowałeś za sumiennie i za dużo.

Największa Twoja niedola, a zarazem i Twoja wielkość to to, że i w obozie nie umiałeś kopcić, ale tylko palić się i płonąć. I spłonąłeś szybko. Gdy już taki słaby byłeś, że z pracy nie mogłeś wrócić o własnych siłach, gdy Cię półprzutomnego Twoi współbracia zaprowadzili do szpitala, gdy zdrowy rozum nakazywał nie pokazywać tych ostatnich resztek sił tlejących w obumierającym organizmie (bo tylko nieprzytomnych i konających przyjmowano w tym czasie do szpitala), to Ty, skoro posłyszałeś gniewny krzyk sanitariusza, zażartego wroga księży, ostatnim wysiłkiem woli stanąłeś sam na nogach. I musiałeś wrócić na blok, podtrzymywany i niesiony przez współbraci. Czułeś już, że się dopalasz, bo powiedziałeś nam: „Jak umrę, to się będę za was modlił, by was Bóg wyprowadził z obozu i byście nigdy nie byli głodni”. Za kilka dni byłeś już tak słaby, że i krzyki nieludzkiego sanitariusza nie pomogły i na nogi Cię nie postawiły. Przyjeto Cię do szpitala w ostatnim stadium wyczerpania organizmu. Niedługo już tam żyłeś. Nie widzieliśmy Cię na łóżku szpitalnym. Ale przed samą śmiercią napisałeś do nas, do swej ukochanej grupki klerykańskiej, list pożegnalny, list, który jest zarazem Twoim testamentem. Umiem go do dziś na pamięć. Widzę jeszcze zielonkawą ścianę 28 bloku przy 2-ej izbie, pod którą czekaliśmy go po wieczornym apelu. Pisałeś w nim tak, Ojciec: „Droży Bracia! Jestem w rewirze na 7-ym bloku. Strasznie schudłem, bo woda opadła. Ważę 35 kg. Każda

(patrz str. 3)

(dok. ze str. 1)

Jest rzeczą charakterystyczną, że dzieci żyjące w środowisku nadmiernie opiekuńczym zdradzają niezwykle wyraźne braki w zakresie poczucia moralnego. I nie w tym dziwnego, skoro rodzice reprezentują wobec dziecka nikły autorytet moralny. Dzieci niezbyt ich szanują, bo widzą, iż często o postępowaniu rodziców decydują zachcianki dziecka. Nierzadko tracą nawet życzliwość dla rodziców.

Braki w zakresie poczucia moralnego cechujące dzieci wychowane w środowiskach nadmiernie opiekuńczych wynikają także z zachłannego izolowania dziecka od moralnych wpływów i oddziaływań środowiska pozarodzinnego.

Rodzice nadmiernie opiekujący często bardzo niechętnie traktują uczuciowe związki dziecka z nauczycielem. Widzą w tym ograniczenie swoich praw i interwencję osoby nie dość, jak sądzą, dla dziecka życzliwej, bo troszczącej się także i o inne dzieci. Są oni skłonni niesprawiedliwie krytykować nauczycieli, jeżeli dziecko przeżywa jakieś niepowodzenie w pracy szkolnej. Powodują więc często nieporozumienia domu ze szkołą i narażają dziecko na zderzenie się z autorytetami i wewnętrzne konflikty. Bardzo często izolują dziecko także od moralnych oddziaływań środowiska rówieśniczego, widząc w nim źródło różnorodnych niebezpieczeństw grożących dziecku. W ten sposób tacy rodzice niejednokrotnie utrudniają proces moralnego rozwoju swych dzieci.

A przecież należy pamiętać, iż społeczne życie w gronie rówieśników odgrywa doniosłą rolę w kształtowaniu zdolności do podejmowania decyzji moralnych, niezależnych od presji osób dorosłych i przeżywanych jako decyzje przemyślane, dobrowolnie podjęte i krytycznie ocenione. Obcowanie w gronie rówieśników na zasadzie równości i współdziałania rozwija krytycyzm, a w dużej mierze właśnie dzięki takiemu obcowaniu młody człowiek chce weryfikować posiadane wiadomości, chce dyskutować, rozważać normy moralne, widzieć ich funkcje i wartość. W grupie rówieśniczej młody człowiek wraz ze swymi kolegami sam ustala szereg norm i reguł, sam doświadcza skutków gwałcenia tych norm i reguł przez tego lub innego swego rówieśnika. Nic więc dziwnego, że budzi to refleksję moralną, a przyjęcie danej normy moralnej staje się czynem dobrowolnym i świadomym. Aktywny kontakt z rówieśnikami jest więc ważkim czynnikiem wytworzenia się wewnętrznej zgody na określone zasady moralne

Elżbieta Kudła

U Matki Piekarskiej

Jak zawsze, jak co roku w dniu Wniebowzięcia Bożej Matki zaległy Piekary różnobarwne tłumy kobiet i dziewcząt. Przyjeżdżały wszelkimi dostępnymi środkami komunikacji, a bardzo wiele szło pieszo od Bytomia i dalej... Szły długim, nie kończącym się sznurem, radosne jakieś i odświeżone, wesoło rozgadane. Składały pierwszy pokłon Matce Śląska w Jej Bazylice, wypełniały tłumnie Rajski Plac, by przyjąć Komunię św., a potem odpływały na Kalwarię.

Ustawily się szeregiem wzdłuż drogi wiodącej na szczyt, ozdobionej dużymi planszami, wymownie naświetlającymi słowem i ilustracją tegoroczne hasło obrony każdego życia ludzkiego. W ciszy i skupieniu witały tu Księża Biskupa Ordynariusza i dwóch Biskupów Sufraganów zdążających na szczyt, ku kościołowi kalwaryjskiemu, zdobnemu olbrzymim napisem: „Zesłij Ducha Twego — a powstanie życie”.

A potem trzy spośród nich powitały w imieniu młodzieży żeńskiej i niewiast swoją Matkę i swoich Księża Biskupów; powitały słowem gorącym, serdecznym, pełnym poczucia odpowiedzialności za swą kobiecą rolę w życiu rodziny i społeczeństwa.

Powitaniem serdecznym wszystkich zebranych odpowiedział Ksiądz Biskup Józef Kurpas, wzywając je do wytrwałości i wierności w oddawaniu czci Bożej Matce, w zachowaniu i dogłębnym przeżyciu hasła widniejącego na frontonie kościoła. Prosił, by prócz intencji własnych, które będą polecać Matce Najświętszej, gorąco modliły się i w intencjach ogólnodiecezjalnych.

Uroczystą Mszę św. celebrował Ks. Biskup Ordynariusz Herbert Bednorz. On również wygłosił Słowo Boże. Ukazał pokorne, ukryte życie Maryi, które jednak wyniosło Ją do

najwyższej chwały wniebowzięcia, ukazał Jej możne pośrednictwo, otrzymane z rąk Syna u stóp Jego krzyża, a podkreślając polską i śląską pobożność maryjną, wezwał kobiety do włączenia się w dzieło, które Ona, Matka Kościoła, ma sobie zwierzone na ziemi. Włączenia się pełnego i ofiarnego, mimo że — jak podkreślił mówca — trudne i mozolne, jak nigdy może dotychczas, jest życie współczesnych kobiet i istnieje paląca potrzeba, by wywalczyć im więcej odpoczynku, wytchnienia, aby nabrały sił ciała i duszy do godnego spełniania obowiązków rodzinnych i społecznych. Niech je pojmują głęboko, nie idąc na łatwiznę życiową, nie uciekając od trudów i radości macierzyństwa — bo w ten sposób puste stałoby się ich życie. Ksiądz Biskup również polecał gorąco modlitewnym intencjom i sercom kobiet śląskich sprawy ogólnodiecezjalne.

I dalej trwa Najświętsza Ofiara, w górze rozbrzmiewa serdecznym śpiewem i wspólnymi modlitwami mszalnymi.

Po Mszy św. przemawia gość z Francji, Ojciec Franciszkanin. Pozdrawia serdecznie zebrane patniczki, wyraża radość, że mógł zawitać do Polski, wzruszenie, że danym mu było widzieć głęboką wiarę i żywy udział w liturgii kobiet śląskich. Obiecuje przekazać swoim parafianom we Francji wszystko o tej niezapomnianej pielgrzymce, by stała się dla nich przykładem, byśmy się pod opieką Matki Bożej z Częstochowy i Lourdes połączyli duchowym braterstwem.

Pod starymi kalwaryjskimi drzewami, które od wieków tyle już oglądały śląskich pielgrzymek, na spalonej od słońca trawie rozsiadły się rzesze pielgrzymie na krótki odpoczynek i posiłek.

I.S.

(Dok. ze str. 2)

kość boli. Leżę na łóżku jak na krzyżu z Chrystusem. I dobrze mi jest razem z Nim być i cierpieć. Modlę się za Was i cierpienia swoje Bogu za Was ofiaruję. Pozdrawiam wszystkich i każdego z osobna. Pozdrawiam br. Benedykta, br. Edmunda, br. Leona (następowały imiona nas wszystkich). Nie chciałbym nikogo pominąć. Jeśli pamięć zawiodła, wybaczenie. Wiem, że umrę i na ziemi się nie zobaczmy. Spotkamy się za to w niebie. Żegnaj Was i wszystkich całuję. Wasz brat w Chrystusie, Henryk”.

My, starzy obozowcy, którzy nie umieliśmy już płakać, którym głód i poniewierka obozowa wysuszyły łyzy, podnosiliśmy ręce do oczu i płakaliśmy. Płonałeś, Ojczy, do końca

i gasnąc zaplonałeś ostatnim, cudownie pięknym, jasnym płomieniem”.

Zmarł 2.VIII.1942 r., w samą uroczystość M. B. Anielskiej, którą kochał jak Matkę i cenił często w gorących kazaniach. Dotrzymał też słowa. Modlił się za nas kleryków, bośmy wszyscy (jeden umarł przed nim) przetrwali obóz w Dachau i odzyskali wolność 29.IV.1945 r.

O. Ambroży Jastrzębski

OGŁOSZENIA

Panna lub wdowa samotna od 30 do 45 lat potrzebna od zaraz jako pomoc na probostwo, bez gospodarstwa rolnego, niedaleko Katowic. Zgłoszenia w redakcji.

Gospośnia potrzebna na plebanie. Warunki dobre. Zgł. do redakcji.

Złoty Kosciół

Z NRF

Znany teolog, K. Rahner z Towarzystwa Jezusowego, postanowił ze względów zdrowotnych zrezygnować z nauczania. Liczy on obecnie 67 lat. Był długoletnim profesorem katolickiego uniwersytetu w Münster w NRF.

ZJAZD W LUKSEMBURGU

W Luksemburgu toczyły się obrady Międzynarodowego Katolickiego Związku Prasy. Brał w nich udział przedstawiciel ponad 60 krajów. Przewodniczącym związku został ponownie Jean Gelamur, wydawca paryskiego dziennika „La Croix”.

FILM O SOBORZE

Telwizja włoska przygotowała na podstawie nie publikowanych dotąd materiałów serial filmowy na temat otwarcia obrad II Soboru Watykańskiego. Projekcji tego filmu będzie towarzyszyć dyskusja, w której wezmą udział b. o. b. sekretarz Jana XXIII, abp Loris Capovilla, i kard. J. Danielou, znakomity teolog.

PRYWATNY KLASZTOR

Małym klasztorem myśli ekumenizmu nazwał Jean Guilton, znany filozof i eseista katolicki, kaplicę i przylegający doń stylowy dziedziniec zbudowany w obrębie jego prywatnej rezydencji. Rezydencja ta będzie miejscem spotkań i dyskusji wybitnych ludzi różnych wyznań. W uroczystości otwarcia tego prywatnego ośrodka wzięli udział przedstawiciele świata intelektualnego Francji i Belgii. Wśród zebranych byli obecni również duchowni — intelektualiści. Ojciec św., który zna i ceni Guiltona, przesłał na tę okazję specjalny telegram.

Z LOURDES

Prasa światowa doniosła ostatnio o uzdrowieniu, jakie miało miejsce w Lourdes. Spalona od 6 lat Włoszka, Grazia Mercurio, odzyskała w Lourdes władzę w nogach w czasie pielgrzymki chorych w

dnia 10.IV. br. Wypadek ten, szeroko kolportowany przez prasę światową, nie został jeszcze w pełni zbadany. Zanim tego rodzaju fakty zostaną ogłoszone jako cudowne, podlegają niezmiernie skrupulatnym badaniom przez niezależne grono ekspertów, wśród których znajdują się wybitni lekarze specjaliści.

DOMINIKANIE W ŚWIECIE

W roku bieżącym przypada 800 rocznica urodzin św. Dominika, założyciela Zakonu Kaznodziejskiego. Dominikanie liczą obecnie 8.700 członków zorganizowanych w 40 prowincji i 2 wikariaty generalne. Istnieje również żeńska gałąź zakonu — Siostry Dominikanki. Zasadą życia dominikanów jest kontemplacja i przekazywanie jej owoców innym. Zakon uprawia również nauki biblijne, filozofię i inne dyscypliny nauki kościelnej. Od bardzo dawna dominikanie włączeni są czynnie w misyjną działalność Kościoła w krajach Afryki, Azji i obu Ameryk.

ZAKON BUDOWNICZYCH

Przeszło 1000 ochotników, członków międzynarodowego zrzeszenia pracowników budowlanych — tzw. Zakonu Budowniczych — pracuje w czasie bieżącego lata przy budowie kościołów, szpitali, domów dla starców i biednych w 22 punktach Austrii. Młodzi budowniczowie, którzy rekrutują się spośród robotników, studentów, młodych naukowców i księży, poświęcają swoje letnie wakacje sprawie służby bliźnim przez budowanie obiektów społecznej i kulturalnej użyteczności. Zakon Budowniczych powstał 17 lat temu. Obecnie liczy blisko 100 tys. członków z różnych krajów świata. Celem jego jest nie tylko budowanie obiektów społecznych i sakralnych, lecz także umożliwienie młodzieży z różnych krajów wzajemnego poznania się i konfrontacji poglądów. Zakon rozwija swoją sezonową działalność również na terenie Francji, Węgier, Belgii, Jugosławii i Włoch.

LITURGIA TYGODNIA

Niedziela, 5 września

XIV niedz. po Zesł. Ducha Św. (XXIII w c. r.). Msza wł. Gl. Cr. Pref. niedz. kol. ziel. Komentarz do czytań mszalnych

I. Bez objawienia się Boga — Odwiecznej Mądrości — nie zdolalibyśmy poznać w pełni Jego za miarów względem nas (Mdr. 9. 13—18b).

II. Św. Paweł, wstawiając się za Onymem, zbiegłym niewolnikiem, u swego przyjaciela Filemona, daje przykład chrześcijańskiego braterstwa i pojmowania równości wszystkich ludzi (Filem. 9b—10 i 12—17).

III. By naśladować Chrystusa, trzeba być wolnym od krepulach związków z dobrami ziemskimi. Trzeba umieć wyrzec się nawet własnej rodziny (Łk. 14. 25—33).

Poniedziałek, 6 września

Msza z niedz. Czytania mszalne: Kol. 1, 24—2, 3; Łk. 6, 6—11. Pref. wsp. kol. ziel.

Wtorek, 7 września

Bł. Melchiora Grodzieckiego. Msza „Laetabatur...” Czyt. mszalne: Kol. 2, 6—15; Łk. 6, 12—19. Pref. wsp. kol. czerw.

Środa, 8 września

Narodzin M.B. Msza wł. Gl. Czyt. mszalne: Mt. 5, 2—5a (B.T. 1—4a) albo Rz. 8, 28—30; Mt. 1, 1—16 i 18—23 albo krótsza: 18—23. Pref. o M.B. kol. biały.

Czwartek, 9 września

Msza z niedz. Czyt. mszalne: Kol. 3, 12—17; Łk. 6, 27—38. Pref. wsp. kol. ziel.

Piątek, 10 września

Msza z niedz. Czyt. mszalne: 1 Tm. 1, 1—2 i 12—14; Łk. 6, 39—42. Pref. wsp. kol. ziel.

Sobota, 11 września

Msza z niedz. lub o M.B. „Salve...” Czyt. mszalne: 1 Tm. 1, 15—17; Łk. 6, 43—49. Pref. wsp. o M.B. kol. ziel. lub biały.

Wyd. Kuria Diec. Katowice — Redaktor Ks. Józef Gawor
Adres Redakcji: Administracja Katowice ul. Wita Stwosza 16 II p.
Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

INDEKS 86019 — Cena 0,50 zł.

Cz. Z. G. 2178 11.8.71. 20.000 egz.

C-020

Konieczny warunek

Autor Księgi Mądrości naszkicował w ostrych konturach kształt egzystencji człowieka: „Mozolnie odkrywamy rzeczy tej ziemi, z trudem znajdujemy, co mamy pod ręką — a któż wysledzi to, co jest na niebie?”

Zrazu wydaje nam się, jakoby wszystko w życiu było proste. Nie przyjmujemy do wiadomości stwierdzenia Księgi Mądrości. Zwolna jednak zmieniamy zdanie, zmieniamy je pod naporem życiowych doświadczeń i niepowodzeń, w miarę, jak otaczająca nas rzeczywistość stawia nas wobec trudniejszych zadań.

Im człowiek starszy, tym przezorniejszy i powolniejszy staje się w ocenie takich czy innych zjawisk; tym ostrożniejsze wydaje sądy o ludziach i ich sprawach, tym wnikliwsze ma spojrzenie na to, co się wokół niego dzieje. Co więcej — łatwiej mu dotrzeć do sedna jakiejś sprawy, która jawi mu się jako nierozwiązalna dla niego zagadka, po prostu jako coś, co go albo bardzo dziwi, albo bardzo niepokoi, wywołując w nim w ostatecznym rozrachunku cichy protest.

Człowiek młody jest zbyt zajęty sobą samym, aby znaleźć czas na analizę swego otoczenia i zastanawianie się nad nim. Brak mu zdolności refleksyjnej. Gdy zrobi pierwszy samodzielny krok, wydaje mu się, że skierował świat na inne tory. Każdy następny krok wzmacnia w nim poczucie pewności siebie i całkowitej niezależności. Swoją karierę kończy zazwyczaj podobnie jak bohater ewangelicznej przypowieści o synu marnotrawnym. Wraca do domu ojca, więc do tych wartości, które miał już zawsze, lecz nie dostrzegał ich wcale.

Egzystencja człowieka jest zawila, trudna do rozwikłania, „z trudem znajdujemy to, co mamy pod ręką”.

Autor Księgi Mądrości posuwa się dalej, przeciwstawiając skromne możliwości człowieka niepojętemu bezmiarowi Boga.

Chrystus Pan nazywa przyjęcie tej prawdy i przejęcie się nią — noszeniem krzyża. Egzystencja ludzka to krzyż, to ciągle przeżywanie niedosytu z wszystkiego, co nas otacza, i odczuwanie dysproporcji zachodzącej między kształtem naszej egzystencji i myślą o niewyrażalnym Bogu.

Chrystus przeciwstawia swoją osobę wszystkim wartościom, którymi zadowalać się zwykli ludzie, więc: najbliższymi osobami, a nawet samymi sobą. Żadna wartość nie może konkurować z Chrystusem. Jego Osoba jest nieporównywalna z nikim i niczym. Zwrot: „Kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada...” — oznacza tu to samo, co orzekamy w zdaniu: kto nie uznaje względności i tymczasowości wszystkiego, co posiada.

Pełne i celne wyjaśnienie tej myśli stanowi urywek z listu św. Pawła do Filemona. Paweł prosi go o całkowitą zmianę postawy w stosunku do Onezyma, jego niewolnika i ponadto winowajcy-zbiega. Filemon ma wyrzec się prawa własności do niewolnika, darować zbiegowi przewinę i uważać go odtąd za umiłowanego brata. Zmiana, jakiej ma dokonać Filemon na prośbę Pawła w stosunku do swego niewolnika, jest radykalna. Suwerenny pan niewolnika ma stać się jego bratem. Z chwilą gdy się na to zgodzi, dopiero wtedy wykaże, czy jest zdolny do naśladowania Chrystusa.

Chrystus wyjaśnia swoje żądanie dwoma przykładami z codziennego życia. Pierwszy jest wzięty z dziedziny budownictwa, drugi z zakresu działań militarnych. Ludzie podejmujący budowę bez dosta-

tecznych środków do jej wykonania narażają się na drwiny osób postronnych. Podobnie i człowiek, który nie spełni podstawowego warunku naśladowania Chrystusa, nie licząc się ze względną wartością swego stanu posiadania, naraża całą swoją religijność, traktuje ją i samego siebie niepoważnie.

Drugi przykład ma nam uświadomić jeszcze wyraźniej istotę naśladowania Chrystusa. Jak wódz słabszej liczebnie armii nie zaryzykuje walki z silniejszym przeciwnikiem, podobnie człowiek winien pamiętać, że w stosunku do Chrystusa ma tylko jedno wyjście, mianowicie możliwość zawarcia z Nim przymierza.

Kto zdobył się na zakwestionowanie wszystkiego, co ma, a nawet siebie samego, osiągnął tym samym stopień dojrzałości wymagany przez ewangelię do podjęcia trudu naśladowania Jezusa Chrystusa.

I. Stachowski

ŚWIATA BOŻEGO SŁOWA

XIV NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO CZYTANIE I Z KSIĘGI MĄDROŚCI

Któż z ludzi rozcina zamysł Boży albo któż pojmie wolę Pana? Nieśmiałe są myśli śmiertelników i przewidywania nasze zawodne, bo śmiertelne ciało przyniata duszę i ziemskie mieszkane obciąża leśny umysł. Mozolnie odkrywamy rzeczy tej ziemi, z trudem znajdujemy, co mamy pod ręką — a któż wysledzi to, co jest na niebie? Któż poznał Twój zamysł, gdyś nie dał Mądrości, nie zesłał z wysoka Świętego Ducha swego? I tak ścieżki ziemian stały się prostymi, a ludzie poznali, co Tobie przyjemne, Mdr. 9, 13—18b

PSALM RESP.: Do prochu każesz wracać śmiertelnym, mówisz: Synowie ludzcy, wracajcie — bo w Twoich oczach lat tysiąc jest jak wczorajszy dzień, który minął, jak zmiana straży wśród nocy. ✠ Porywasz ich: jak sen poranny się stają, jak trawa, co się zieleni. Rankiem kwitnie zielona, wieczorem skoszona usycha. ✠ Naucz nas leżyć dni nasze, abyśmy mądrość serca osiągnęli. Powróć, o Panie — dokaż jeszcze? I dla sług Twoich bądź litościwy. ✠ Nasyć nas rychło Twym miłosierdziem, abyśmy przez wszystkie dni nasze głośno się weselili. A dobroć Pana Boga naszego niech będzie nad nami, i w pracy naszych rąk nam sprzyjaj, i sprzyjaj dziełu rąk naszych. Ps. 89, 3—4, 5—6, 12—13, 14—17.

RESP.: Panie, Ty dla nas byłeś ucieczką z pokolenia na pokolenie. Ps. 89, 1.

CZYTANIE II Z LISTU ŚW. PAWŁA DO FILEMONA

Bracia! Ja Paweł, stary człowiek, a teraz jeszcze więzień Chrystusa Jezusa, proszę cię za moim dzieckiem, za tym, którego zrodziłem w kajdanach, za Onezymem. Jego ci odsyłam, ty zaś jego, to jest serce moje, przyjmij do domu. Zamierzałem go trzymać przy sobie, aby zamiast ciebie oddawał mi usługi w kajdanach noszonych dla Ewangelii. Jednakże postanowiłem nie uczynić niczego bez Twojej zgody, aby dobry twój czyn nie był z musu, ale z dobrej woli. Może bowiem po to oddał ci się od ciebie na krótki czas, abyś go odebrał na zawsze, już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika, jako brata umiłowanego. Takim jest on zwłaszcza dla mnie, ileż więcej dla ciebie zarówno w decydującej, jak w Panu. Jeśli więc się poczuwasz do łączności ze mną, przyjmij go jak mnie. Flm. 9b—10. 12—17

ALLELUIA: Nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiałem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego.

J. 15, 15b

SŁOWA EWANGELII WEDŁUG ŚW. LUKASZA

W on czas szły z Nim wielkie tłumy. On zwrócił się i rzekł do nich: Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem. Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za mną, ten nie może być moim uczniem.

Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiadzie wpierw, a nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie? Inaczej, gdyby założył fundament, a nie zdołałby wykończyć, wszyscy, patrząc na to, zaczęliby drwić z niego: Ten człowiek zaczął budować, a nie zdołał wykończyć.

Albo który król, mając wyruszyć, aby stoczyć bitwę z drugim królem, nie usiadzie wpierw i nie rozważy, czy w dziesięć tysięcy ludzi może stawić czoło lemu, który z dwudziestu tysiącami nadciąga przeciw niemu? Jeśli nie, wyprawia poselstwo, gdy tamten jest jeszcze daleko, i prosi o warunki pokoju.

Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem. Lk. 14, 25—33